

ZBIERACZ

LITERACRI I POLITYCZNY.

PELAGYA LASZKIEWICZÓWNA
CZYLI
POWIETRZE WE LWOWIE R. 1594.
(*Dokończenie.*)

«Nie przekupiłeś mię panie złotem, ale wspomnieniem mój żony. Gdyby mię za to miało rozstrzelać w mieście, wpuszczę cię panie. Jedź i obys był szczęśliwszym odemnie, obys kochankę swoją zastał jeszcze przy życiu i oby Bóg wśród zarazy zachował ją dla ciebie, a z nią szczęście twoje. Jam swoją dawno już na cmentarzu pochował.» — Znowu do muru obrócił się i można się było domyślić, że znowu łez kilka pamiętając swoją żonę poświęcił. Mileząc dobył kluczy i otworzył bramę, na ciężkich zawiasach wiszącą. Na hałas ten, psy pobliskie złowieszczym zaszelekaly głosem i ponuro ozwała się sowa na baszcie Bernardyńskiej. Żołnierz przeze-

gnał się i podróżnego przeszła dreszcz zimna przeczucia, jednak wjechał w bramę. «Bywaj zdrów żołnierzu» rzekł odjeżdżając. «Niech Bóg ci to odpłaci, coś dla nieszczęśliwego uczynił. Jeżeli będę przy życiu nagrodzę ci dobroć twoją. Dopytuj się w rynku o Michała Ubaldyniego, a tak cię nagrodzę, że nie będziesz potrzebował więcej odbywać straży przy bramie.» — «Jedź panie z Bogiem, Bartłomiej niczego już nie potrzebuje. Gdy umrze, uprosił sobie miejsce przy swojej żonie i dziecku, a za to nie nie zapłaci.» — Michał Ubaldyni odjechał, a żołnierz zamknawszy za nim bramę, znowu koło niej w mileczeniu przechadzać się zaczął. «Zal mi pana tego» rzekł po chwili do siebie «młody człowiek, Ubaldyni, zapewne syn tego bogatego Włocha w rynku, który winami handluje. Słyszałem właśnie, że syn jego gdzieś

był wyjechał. Zgryzie się stary ujrzawszy syna wczasie tak niebezpiecznym wracającego do Lwowa, lecz oby tylko tę zastał, do której spieszy. Tyle już młodych dziewię wymarło, kto wie...» — Przestał mówić i oczy zatopił w widoku pełnego księżyca, który spokojnie, jak myśl szczęśliwego, po ugwieżdżonym przesuwiał się lazurze; tym czasem Michał Ubaldyni, istotnie syn bogatego handlarza winami, wracający z Wołoszczyzny, wjechał w obręb smutnego miasta. Nie miłe przejęły go myśli na widok kilku pozabijanych domów, widocznych przy świetle księżyca i groźnie napominających przybysza; na widok kościołów, tak późno otwartych jeszcze. Księża śpiewali suplikaacye, i lubo już późno było z wieczora, świątynie pańskie były jeszcze napelnione ludem, do ołtarzów najwyższego uciekającym przed zarazą, która go ścigała w najszybszym domu zakęcie. Wjeżdżając Ubaldyni do rynku zdybał karawan, na którym trupa prowadzono, otoczony kilku pochodniami. Ksiądz i kilkoro ludzi szło tylko za karawanem, bo po-

dobnie obrzędy żałobne, niebędąc nowością teraz we Lwowie, nie wzniewały ciekawości publicznej. — Jakkolwiek Ubaldyni spieszył się do domu swej kochanki, położonego koło bramy krakowskiej, pierwój jednak do swojego zboczył, widzieć się z ojcem i o jego dowiedzieć się zdrowia. Przybywa do domu ojca swojego, oddaje konia stróżowi kamiennicznemu i wchodzi na górę do komnat ojcowskich. Zastał tam tylko wiernego służalcza i jakże ucieszył się, gdy mu tenże powiedział, że ojciec wyjechał jeszcze przed zarazą ze Lwowa i że dla tej zapewne przyczyny nie powraca. Wiele szczegółów o powietrzu opowiedział mu służalec, wspominał o wielu znajomych, którzy wymarli. Młody Ubaldyni nie śmiał pytać się o kochankę swoją, pytanie to kilkakrotnie skończyło mu na ustach. Serec gwałtownie biło w jego łonie i smutne myśli przelatwały mu po głowie. Na ścianie komnaty, w której się znajdował, wisiał jej obraz, tak podobnie, tak ładnie przez jednego z jego ziomków zrobiony. Twarz na obrazie uśmiechała się do niego, a

uśmiech ten tém boleśniejszą robił niepewność o jej powodzeniu i tak boleśnie ranił jego serce, jak boleśnie rani matkę uśmiech dziecięcia, igrającego u trunny swojego ojca. — «Ah paniezu! pocóżes przyjechał! zawołał przerażony sługa opowiadziawszy wszystko co wiedział. — «Drżałem o mojego ojca i chciałem go jak najprędzej oglądać. «Czy o ojca tylko pomyślał sobie i wdół spuścił oczy, i zarómił się w duszy, na kłamstwo tak widocznie wyrzeczone. — «Na wielkie panieczu naraziłeś się niebezpieczeństwo» odrzekł sługa «i radzę jak najprędzej odjeżdżać. Dziwno mi nawet jak panieca wpuszczono do miasta.» — «Znalazłem czule serce w strażniku przy bramie» rzecze młodzian «rozumiał niespokojność moją i wpuścił z niebezpieczeństwem własnego życia.» Znowu chciał się zapytać o kochankę i znowu z trwogi usta jego zaniemiały. Nareszcie odważył się uczynić wzmiankę: «Jakże się mają w domu Laszkiewiczów?» — «Ile mi wiadomo zdrowi wszyscy dzięki Bogu» odpowiedział sługa «tylko . . .» — Na słowo

to «zdrowi» chciał młodzian w gwałtowném uniesieniu radości uścisnąć sługę, lecz dodany wyraz tylko znacznie go wzapale ostudził. Podobnie ostygłby człowiek raptownie z gorącego klimatu Afryki w strefę Syberyi przeniesiony. «Tylko» powtórzył przeciągniętym drżącym głosem i kolana pod nim zadrzały i dreszcz zimny wskrósł go przeniknął. — «Tylko panna Pelagija słaba» smutnie sługa zakończył. — «Pelagija słaba!» krzyknął przerażony Michał «słaba na zarazę może, a ja tu stoję, ja nie spieszę z nią razem umierać» i szybkim krokiem zabił się do wyjścia. — «Ah nie chodź tam paniezu! głosem proszącym usiłował wstrzymać go sługa.» Dom państwa Laszkiewiczów przez słabość panny Pelagii podejrzanym został. Już go wszyscy znajomi unikają. Kto wie na co panna zasłabła. Szanuj się paniezu, jesteś jedynakiem starego ojca, który cię mocno kocha, a który nie przeżyłby twój straty.» — Słowa te na chwilę w odchodzie wstrzymały Michała, lecz całkiem wstrzymać go nie mogły. — «Pójdę choćby na ży-

ciu mojem życie wszystkich ludzi zależało!» zawołał; pomiarował się jednak, że źle powiedział, że słowy temi wykroczył przeciw kochającemu go ojcu i dodał łagodząc swój zapal: «Czyliż zaraza koniecznie każdego chwycić się musi! Ty sam starcze czyliż nie żyjesz dotąd, a jednak oddychasz zarażonem powietrzem Lwowa! Zresztą, któż tu mówi już, że Pelagija zarazą dotknięta?... Może inna jaka słabość, tak wierzę, tak chciał bym wierzyć.» Myśl ta, którą sam się oszukiwał, pochwlebiła jego nadziei i zdawała się usprawiedliwić go w oczach starca, który lubo w pokorze sługi, stał jednak przed nim jak mściciel nieczułości jego. «Pójdę» rzekł z postanowieniem Ubaldyni, «niepewność sama byłaby śmiercią dla mnie, gdy może napróżno tylko się lękam. Lecz jeźli jest wola taka Najwyższego, ażeby Pelagija umarła, wiesz jak ją kocham, jakie są związki nasze. Gdybym nawet tu nie był, a ona umarła, sądziszli starcze że bez niej mógłbym żyć dłużej? Byłbym martwym żyjących towarzyszem, umarłym za życia; lepiej więc, gdy ona ma umrzeć,

niech umrę, a umrę z nią razem istotnie.» Rzekł, otarł łzę, która mimowolnie zakręciła mu się woku i pospieszył do domu Pelagii.

Lotem błyskawicy do pomieszkania Laszkiewiczów przybywa. Jeszcze nie spano, jeszcze światła błyskały w oknach pierwszego piętra, które właściciel domu, Laszkiewicz, Ławnik narodu ruskiego, z rodziną zamieszkał. Michał leci na schody, drzwi z biciem serca otwiera i pierwszy, którego ujrzał przy wstępie do komnat, tak dobrze mu znanych, było ojciec Pelagii. W myślach zatopiony przechadzał się po samotnej komnacie, pojrzał kto wchodzi, a poznawszy Michała uściśnął go z zapalem: «Witaj Ubaldyni» rzekł «cudem prawie przybywasz. Nie sądziłem widzieć cię tak prędko.» — «A jednak sprawy ojca mojego dłużej jak chciałem wstrzymały mnie na Wołoszczyźnie. Dowiaduję się w Suczawie, że powietrze grasuje we Lwowie, to przyspieszyło mój odjazd i pędziłem ile rączy koń mój mógł zdążyć, by jak najprędzej was i ojca mo-

jego zobaczyć. Ojciec wyjechał szczęśliwie przed upowszechnieniem zarazy, ale wy, dla czegoż wy zostaliście?» — «Pelagija zasłała zaraz w dniach pierwszych powietrza,» odrzekł Ławnik «mogliżemy chorą ją zostawić? Dla niej zostaliśmy we Lwowie, gdzie pocziwy nasz Jan Ursyn jak wiadomo ci jeszcze mój szkolny towarzysz z Krakowa, ma o niej prawdziwie ojcowskie staranie. Ja i żona moja do tychezas zdrowi jesteśmy, ale cóż nam po zdrowiu, jeżeli Pelagiją utracimy.» — «Jako! także słaba jej życia nadzieja!» wykrzyknął przerażony młodzian «słyszałem, że niewiadomo jeszcze, na co chora.» — «Aż nadto wiadomo przyjacielu» smutno stary Ławnik odpowiedział. Przed chwilą właśnie brała ostatnie pomazanie i sam lekarz żadnej już prawie nadziei nie robi. Jużemy z żoną oplakali ją dosyć. Biédna Agata moja, trzy dni już czuwa przy jej łożu, boję się nawet, ażebym z córką razem i żony nieutracił. Nie uwierzysz, co nieszczęśliwa ta dziewczyna cierpi, wyszedłem na chwilę z jej sypialni, by na jej męczar-

nie nie patrzeć. I teraz jest przy niej nasz Ursyn, z narażeniem własnego zdrowia ma o niej staranie, za co niech mu Bóg nagrodzi, lubo jak uważam usiłowania jego daremne. Lubo wątpię o jej wyzdrowieniu, jestem chrześcijaninem i zdałem wszystko na wolą opatrzności.» Ledwo słów tych domówił, rozplakał się jak dziecko, załamał ręce i z błagalnym spójrzeniem wznosił oczy do wiszącego na ścianie obrazu N. Panny Trembowelskiej. — Łzy ojca rozdarły serce kochankowi, nie nie rzekł, lecz zebrał wszelkie siły swoje i z drzeniem, z jakim zbrodzień wchodzi do sali sądowej, wszedł do komnaty sypialnej, gdzie chora Pelagija, jeszcze w słabości piękna, spoczywała na wzniosłym adamaskowym łożu, nie poznając ludzi w malignie. Przy łożu na taborecie siedziała matka, Agata Łaskiewiczowa, mając głowę na ręce opartą i plakała dość głośno, obok siedział dominikan, ponuro modlący się na różańcu, a o framugę okna oparty stał Jan Ursyn, zawołany lekarz, akademik krakowski i nauczyciel w szkołach lwowskich. Ty-

lekrotnie patrzył już na umierających, a nigdy jeszcze nie był tak rozczulony, jak teraz. Łzy spływały po licach lekarza i przyjaciela domu Laszkiewiczów. Jeden zakonnik był obojętnym świadkiem tej sceny, wiara zrobiła go wyższym nad cierpienia ludzkie, ona w oczach jego na grobach nawet zasadzała kwiaty, uczyła go modlić się za umierających, ale dawno już z oczów jego łzy człowieka otarła. Misjonarz w dalekiej Indyi patrzył na męczarnie i śmierć towarzyszy swoich, a jednak nie płakał — Przybycie Ubaldyniego bardziej jeszcze rozrzewniło matkę. Szlochając głosem ledwo zrozumiałym wyrzekła: «Myślałam Michale, że stawiając z tobą do ołtarza ślubnego włożę wianek rozmarynu na głowę, jużem go pielęgnowała, jużem dla niej ciepło robiła, a nieszczęśliwa matka muszę teraz tę samą gałązkę rozmarynu położyć na trumnie mej jedynej córki.» — «Uhamuj córko żal swój» rzecze dominikan kończąc paciérze i chowając różaniec u pasa. «Śmierć wydziera ci dziecko — ale wydziera do lepszego życia.

Ciesz się raczej, że prędkiej cierpienia ziemskie zakończy. Religija niech wspiera cię w stałości umysłu. Bóg dał, Bóg zabiera ci dziecko, wznies rękę do góry i rzeknij z Jobem: «niech się dzieje jego święta wola.» — «Łatwo wam mówić O. Benedykie» rzecze Laszkiewiczowa «kiedyście nigdy ojcem nie byli. Uczzone są słowa wasze, ale nie trafiły do serca matki. Po cóż Bóg dał mi córkę, kiedy ją zabiera!?» — «Nie bluźń kobyto!» przerażającym jak z kazalnicy głosem zawołał gorliwy Misjonarz. Zdawało mu się, że pod drzewem kokosowym na skale, niewiernych gromi Indyanów. Wybladła nad ascetami twarz jego zarumieniła się zapalem obrońcy wiary. «Nikczemny rąk Przedwiecznego utworze» mówił dalej «jak śmiesz zapytywać się go, dla czego tak, a nie inaczej postąpił. Święte są wyroki jego, w piorunach nawet poznajemy łaskę Jehowy.» — Grzmiący głos zakonnika przeraził szanującą go Laszkiewiczową, ale wątpimy czy do serca jej trafił. Zamilkła i smutnym okiem na konającą pojrzała córkę, która bez

przytomności prawie zecerwieniona maligną, z siniałemi ustami, z oczyma w slup obróconemi leżała na łożu i z rozognionych gorączką piersi częste i ciężkie wydawała westchnienia. Michał Ubaldyni uklęknął przy jej łożu i mimo przestróg lekarza, by się jej nie dotykał, ucałował jej rękę, niedbale na pościel zwieszoną. Pelagija zdawała się poglądać na niego, lubo nie poznawała go; siwe jej oczy martwo wlepiły się wkochanka. Prawie od zmysłówz rozpaczy odchodzący Ubaldyni nachylił się ku jej palającym ustom i przytulił do nich swoje, chcąc prawie dech jej wciągnąć w siebie, a z tehem i truciznę zarazy. Nadaremnie zakonnik z lekarzem chcieli go od jej łoża oderwać, oparł się im silnym młodzian. «Tu tylko przy jej łożu jest jeszcze miejsce dla mnie na tym świecie» zawołał głosem rozpaczy. «Droga kochanko moja przyjmij to ucałowanie oblubieńca, miał on cię ze mną poślubić do życia, niech cię teraz do grobu poślubia.» Nie mógł dłużej mówić i zemdlął. Gdy go Jan Ursyn spiryтусami ocucił i gdy go osłabionego nadmiarem żalu na dru-

die łoże zaniesiono, już nie było Pelagii na tym świecie, już dusza jej piękna uleciała w kraj nieśmiertelności, a ostatnie jej technienie wydobyte zjękiem żalnym zastygło na ustach matki i ojca przybyłego z drugiej komnaty na krzyk umierającej. — Szczęśliwy Michał nie był na jej pogrzebie. Wtedy, kiedy ją wśród płaczu rodziców i żalu znajomych w grobowcach parafialnej cerkwi chowano, podobna jak i kochankę jego trapiła go gorączka i kilkadni tylko przeżył jej stratę. Umarł i lubo był odmiennego obrządku, według własnych życzeń w jednym z Pelagiją pochowany był grobie, a Szymon Szymonowicz znakomity poeta onego wieku, od współczesnych Ratulem nazwany, Ormianin lwowski, napisał im nagrobek, który Zimorowicz w *Historji Lwowa*, do potomnych podał pamięci, brzmiały w następujących wyrazach: *Mors non disjunxit quos sociavit amor.* (Śmierć tych nie dzieli, których miłość połączyła.

St. Lub. Jaszowski.

MENAŻERYA ŻEBRAKÓW.

Zewnątrz wschodniej bramy Paryża i tuż przy samej drodze,

przebywa teraz codziennie od rana do wieczora ciekawa menażerya żebraków. Przechodzący zaledwo pokaże się w tém miejscu, obijają się o uszy jego szczykanie czarnego brytana, zastępującego miejsce stróża menażery; zwierzę to chwytając przechodzących za suknię i tak długo trzyma, dopokąd kilka centymów do obok stojącej puszkiny nie wrzuci. Ta cokolwiek na rozbój zakrawająca czynność jest wszelako tylko prostym wymuszeniem artystowskiego honorarium. Bo zaraz potem daje się słyszeć marsz wojskowy; jestto żebrak przygrywający na lirze. Za ostatnim tej melodyjnym tonem, sroka, wtakt wyskakując, wzlatuje żebrakowi na wierzch głowy i woła wyraźnym głosem: *Bataillon, à vos rangs!* a pięć czarnych pudłów ustawia się w linii bojowej. Na jej komenderunek, również wyraźnym wyrzeczonym głosem: *portez arme* i *presentez arme*, psy uzbrojone małymi drewnianymi karabinkami, wykonywują popis wojsko-

wy z dokładnością starych weteranów. Do dania ognia przygotowują się jak żołnierze: posypują proch na panewkę, naciągają kurek, przymierzają, celują i... ofiara pada... to jest wróbel... który tak martwo leży, jak gdyby był od dni kilku zabity. Całe to olimpijskie drama dzieje się wszakże bez kierunku właściciela menażery, ten bowiem nieszczęśliwy pozbawiony jest wzroku. Nie zdarza się nigdy by ochybiono w tej przedstawie, tak ogólnie, jakoteż szczegółowo i każdy z patrzących musi oddać sprawiedliwość zmyślności działających zwierząt. Po zachodzie słońca ciemny żebrak, zabiierając się do odjazdu, siada na mały wózek, do którego sam brytan wchował się wprzega, by ciągnąć przy pomocy pudłów do czego przyczynia się także koza (używana do skakania po linie), wróbel zaś i sroka, sadowią się na ramionach swego pana i tym sposobem cała ta karawana wraca codziennie do domu.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, SRODĘ i PIĄTEK o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w hardlach Wych Kocho i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.

FRANCYA. *Paryż* 6 Czerwca. — Dziennik ministeryalny *Temps* donosi co następuje: od kilku dni rozgłaszano iż z Algieru przybyły nie pomyślne wiadomości i że z tego powodu było kilka w ministeryum narad. Z innéj atoli strony, dowiadujemy się iż takowe są bezzasadne, z wiaro godnego bowiem listu wyczytaliśmy, iż ugodą z Abdel-kaderem w krótcie spodziewaną być może, z powodu, że tenże dalekim od przepisywania ustaw będąc, przeciwnie życzy bardzo zyskać przychylność Francyi. — Uwolniony Boirean popłynął na Brygu *Laurier* do północnéj Ameryki. Meunier jest jeszcze w Hawrze, gdyż handlowe okręta nie chcą go na pokład przyjąć. Z powodu sprawy jenerała Rigny *gazetta Tribuna* donosi: badania w ważnéj sprawie jenerała Rigny nareszcie są ukończone. Minister wojny rozkazał zwołać członków sądu wojennego na dzień 15 b.m. jenerał Brygady vice-hrabia Rigny, oskarżony jest najpierw o zdradę, z powodu iż w obec nieprzyjaciela wydał krzyk przeraźliwy, który w szeregach armii francuzkiéj sprawił popłoch i zamieszanie, czyn ten podług praw wojennych śmiercią

winien być ukarany. Powtórnie zawinił nieposłuszeństwem przeciw swemu przełożonemu marszałkowi Clauzel, miotając na tegóż obelgi, za co prawa przepisują pięć latnie w kajdanach uwięzienie.

Gazeta *Temps* donosi: — Zdaje się, iż dawniej wspomniona hiszpańska pożyczka na mocy ngody z Anglią, 16 maja w Madrycie podpisaną została. Wiadomo nam, że Anglia i Francya zaprzeczają temu; lecz korespondent nasz potwierdza istnienie tegóż. Żądane od Anglii zabezpieczenie ogranicza się, na niedopuszczeniu wyprawy Karolistów do wyspy Ruba, w przypadku gdyby Don Karlos był w możności przedsięwzięcia takowej. Zobowiązanie to ministeryum łatwo przedsięwziąć może, bez użycia pośrednictwa gabinetu. Zdaje się bowiem, iż uiszczenie téjże do pomyślnéj sprawie Królowéj bitwy odłożoném jest, przeciwnym razie, znalezionoby niezawodnie powody do spóźnienia się. 8 Czerwca. Dzisiaj przybyłe gazety z Madrytu dochodzą do 31 p.m. W stolicy panowała spokojność, znikła bowiem obawa, iżby Don Karlos przez Ebro przejść miał zamiar. W Kataloni, a szczególnie w Barcelonie, Tarragonie

i Reuss zupełnie spokojność przywrócona.

ANGLYA. *Londyn* 9 Czerwca.— Podług wiadomości z San Sebastyanu do 1 b. m. dochodzących, zajmowano się tam formowaniem nowój brytańskiej legii posiłkowej; dowódcą tejże ma być pułkownik O'Connell, w stopniu generała brygady. Żołnierzom dawniej legii wypłacono zaległy żołd do 30go kwietnia, spodziewają się więc, iż między temi znajdzie się dość rekrutów do nowój. Lecz oficerowie, którzy mają żołd za 13cie do 15tu miesiący zaległy, odebrali tylko za dwa w gotowiznie, a na resztę promessy; pewnie więc nie będą pośpieszać dla zaciągnięcia się na nowo.

HISZPANYA. *Madryt* 31 Maja.— Rząd zajmuje się mniej ważnemi sprawami zamiast użycia wszystkich sił do zniszczenia nieprzyjaciela i pogodzenia zazdrosnych współzawodników. Infant, który od czasu istotnej, czy udanej choroby Almodowara, jest ministrem, pragnie miejsce generała Esparte-

ro przy Orraa zastąpić. Powszechném jest mniemanie, iż na jutrzéjszém tajném Korteżów posiedzeniu, przedmiot ten, również jak proklamacya Espartera do mieszkańców baskijskich prowincyj wydana, roztrząsane będą. Słychać także, iż zapytanie względem czynności w Katalonii, i użycia naczyń kościelnych ministrom zrobione będzie. Zamiarem rządu ma być zastawienie ostatnich, lecz nieprzetopienie. (G.P.S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Na szczycie góry Blarnéj-Castle w hrabstwie Corle w Anglii, pokazują podróżnym kamień, który ma tę własność, iż osoba, która się go ustami dotknie, największe kłamstwo bez zarumienienia się powiezieć może.

Z powodu zaślubin księcia Orleanu, król zpomiedzy 949ciu wojskowych którzy na karę zasłużyli, ulaskawił wielu zupełnie, a innych kary pozmniejszył.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest, w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTER o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.